

Teksty Drugie 2001, 3-4, s. 248-250



# **Ufność heretyka. Anders Olsson rozmawia z Czesławem Miłoszem nie o Nagrodzie Nobla**

Anders Olsson

## Ufność heretyka

Anders Olsson rozmawia z Czesławem Miłoszem  
nie o Nagrodzie Nobla

Po pięćdziesięciu dwóch latach emigracji Czesław Miłosz powraca do swej ojczyzny, na Litwę, i znów widzi te miejsca, w których wzrastał. Ta podróż leży u podstaw zbioru wierszy *Na brzegu rzeki*, który właśnie ukazał się w przekładzie Andersa Bodegård na szwedzki. Tym, co uderza w tej niezwykle bogatej książce ponowionych spojrzeń, jest uczucie podziwu i wdzięczności; majacący prześwit na krajobrazy dzieciństwa, gdzie wszystko uległo zmianie, nie zakłócając jednak równowagi. Rzeka, ta sama co w całej twórczości Miłosza, z całym bogactwem sensu heraklitejskiego. Teraz jednak te nurty znalazły swój zbieg w pierwszym krajobrazie pamięci, gdzie przepływają obok łąki, którą poeta zawsze próbował odzyskać. „Nagle poczułem, że znikam i płacę ze szczęścia”.

Kiedy w jasny, słoneczny ranek wrześnieowy spotykam poetę podczas jego wizyty w Sztokholmie, nie mogę powstrzymać się od pytania o te nurty w związku z samym aktem pisania. Wiersz jest dla Miłosza powołaniem i darem, ale jak do tego dochodzi? Kiedy, o jakiej porze pisze?

Śmieje się.

– Rano... Ale także we śnie. We śnie przychodzą do mnie linijki wiersza, a nawet tytuły. To jest siła, której nie można się oprzeć... Chodzi tylko o to, żeby być gotowym na ich spisanie.

Wskazuję na pozorną sprzeczność w jego twórczości: zawsze podkreślał nieuchwytność bytu, ale równie energicznie głosił napierającą zewsząd obecność wiersza. Jakby jego nagle pojawienie się jednak świadczyło o zwodniczej sile wyższej?

Miłosz nie uważa tego za trudność.

## Olsson Ufność heretyka

– Wiersz jest wierszem, a boski byt czymś innym. Ale są tam analogie, zbliżenia...

Myślę o wierszu Miłosza, mówiącym o rzece, która cierpi, ponieważ jej odbicia nie są rzeczywistością. A jednak, jakiegokolwiek bogactwo Miłosz powierzyłby rzekom, jego poezja jest przede wszystkim hymnem do Stworzenia.

W swym dążeniu do przekraczania granicy między poezją a prozą, wyznaniem a traktatem, Miłosz może się wydać antymodernistyczny. Zachowuje klasyczną jasność i równocześnie – niemal w duchu postmodernizmu – rozwija długie cykle refleksyjne i miesza różne rodzaje stylu. Ale postmodernizmowi obca jest metafizyka, chęć przekazania wizji. Wszystko to czyni jego poezję tyleż unikalną, co trudną do zakwalifikowania.

Wybór języka poetyckiego przez Miłosza jest ciekawy i wiąże się z niezaspokojonym apetytem na świat. Jak to napisał w jednym z wierszy: „czterdzieści lat pochłaniam ten świat nadaremnie, a wystarczyłoby tego na tysiąc”. A jednak chcę mu zwrócić uwagę na to, że przeżycie nieuchwytności bytu, które pojawia się u wielu poetów, może dawać asumpt do bardzo różnych rozwiązań. Może prowadzić do milczenia i formy, gdzie niewyraźne mówi między wierszami. Albo do nadmiaru, jak u Miłosza, gdzie właśnie siła i wielość świadczą o nim:

– Tak, to bardzo ważne rozróżnienie. Lecz – precyzuje Miłosz – zawsze traktowałem z podejrzliwością linię purystyczną, od Mallarmégo, która odwodzi od rzeczywistości. Zawsze wychodziłem od tego, co rzeczywiste. Cézanne jest jednym z moich wzorów... Albo malarstwo holenderskie, o którym piszę w *Na brzegu rzeki*, w wierszu, który dystansuje się od abstrakcji. Tak, zawsze interesowałem się światem...

– Lecz – podejmuję kwestię – istnieje przecież także poezja skoncentrowana, która nie odcina się od rzeczywistości, jak haiku. Mam na myśli Pana wiersz o japońskim poecie Issie...

– A, Issa... Cieszę się, że Pan wspomniał Issę, którego bardzo lubię. Ma Pan rację, istnieje inna forma zgęszczenia. Zresztą, ja sam napisałem zbiór haiku. I nie tak dawno napisałem esej o pojęciu sunyata, buddyjskiej pustki, u Nagarjuna.

No i rozmawiamy o tym znamienym wierszu z lat siedemdziesiątych, do którego Miłosz włącza trzy haiku Issy tylko po to, by w formie bardziej pojemnej je skomentować. W ten sposób wiersz staje się własnym utworem Miłosza, wielogłosowo poddając próbie pokrewną postawę życiową.

Miłosz jest, przy całej swojej ufności w sensie religijnym, dialektykiem, dla którego nic nie może być po prostu dane. Z wilczym błyskiem w oku powiada: „dla mnie herezja jest częścią religii!”

W *Na brzegu rzeki* fascynuje mnie sposób odsuwania siebie na bok z oczywistym humorem, choćby wtedy, gdy poeta patrzy na siebie jako na starego wypchanego niedźwiedzia w narożniku pokoju. Daje to bezpośrednie uczucie przestrzeni i spokoju. Gdzie się Miłosz tego nauczył? Mówimy o poezji anglosaskiej, o Blake’u

## Sprawozdania

i Eliocie, wiersze których Miłosz przekładał w okresie okupacji. Ale, podkreśla, jeśli chodzi o bezosobowy głos –najpierw był Browning.

A przed Browningiem?

Po pożegnaniu wciąż jeszcze myślę o tych tajemniczych rzekach u Miłosza i o wczesnym wierszu, napisanym w 1935 roku w Paryżu. Już tam słyszy „niewiadomy, bezosobowy głos, sam łopot fal”.

Teraz możemy słyszeć ich łopot o inny brzeg. I wcale nie bezosobowo. Miłosz sam stał się częścią nurtu, w którym pisze.

Expressen, 27 września 2000